

KURIER

NR 431

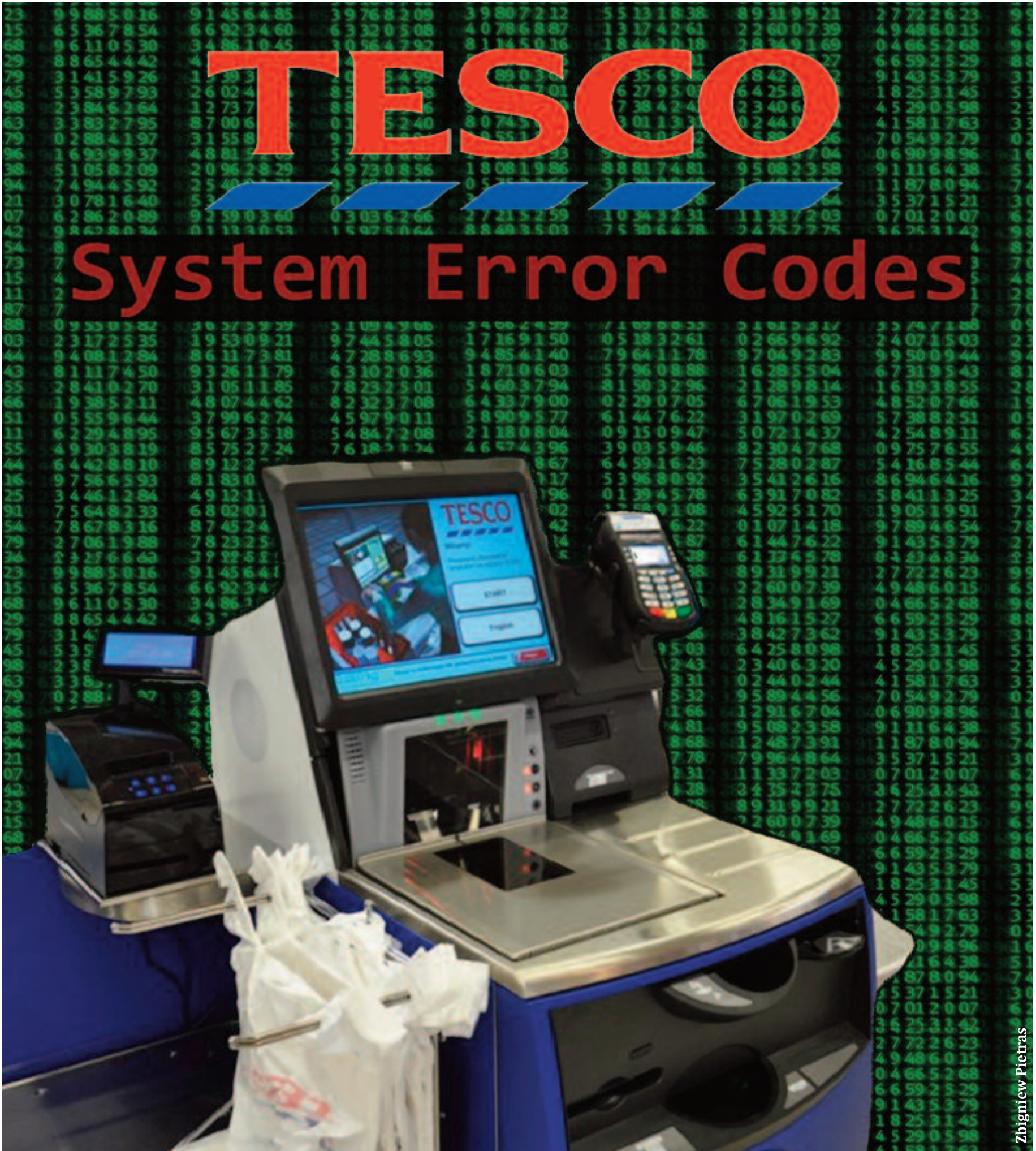
15 listopada 2017

Związkowy

ISSN 1505-1455

TESCO

System Error Codes



Samobsługowa samozagłada

Kasy samoobsługowe w Tesco to symbol porażki tej sieci. Jeden z wielu. I kolejny dowód na to, że za błędy zarządu Tesco płacą inni ludzie – pracownicy i klienci. Winni nietrafionych pomysłów zamiast być ukarani, mają miękkie lądowanie.

ANNA BOJKO

Modernizacja, pomysły racjonalizatorskie, innowacje, nowe technologie, content marketing – to pojęcia, którymi Tesco Polska zdaje się żonglować. I dorabia do tego ideologię, że chodzi o dobro klienta. Jednak zamiast stać do niego frontem, odwraca się brzydko tyłem.

„Mądrych głów” w Biurze Głównym Tesco była potężna armia 1400 osób. Była, bo ktoś w końcu dostrzegł, że to gruba przesada. Gdy w marketach brakowało pracowników, kadra zarządcza pęczniała i dobrze jej się żyło. Ostatnio doszło do redukcji w Biurze Głównym. Z pracy musiało odejść 400 osób. Dalej jest tam jednak niemało, bo 1000. Ich średnia miesięczna pensja to blisko 5800 zł! Miesięczny koszt utrzymania centrali Tesco to kilka milionów złotych! Ale im się przecież należy, bo oni w pocie czoła, w dzień i w noc filozofują i wymyślają wciąż to nowe pomysły wdrożeniowe. Coraz dziwniejsze i coraz bardziej kosmiczne, oderwane od realiów, rzeczywistości, potrzeb klienta i możliwości garstki pracowników.

Skasowani

Kilka lat temu władze Tesco wymyśliły wprowadzenie do swych sklepów kas samoobsługowych. Rewolucja w handlu! - ogłoszono w mediach. I jak to w handlu, sprzedawano ten temat w takim przekazie: koniec kolejek do kas, komfortowo skasujesz się sam. W rzeczywistości chodziło jednak o to, aby zminimalizować koszty pracownicze. By nie musieć płacić tym jakże roszczeniowym kasjerom, którzy wciąż domagają się więcej pieniędzy niż te niecałe 2345 zł miesięcznie... A przecież to kupa szmalu!

Praktyka najlepszym weryfikatorem, a rewolucja i tym razem pożarła własne dzieci. Kasy samoobsługowe się psują, zawieszają, nie widzą kart płatniczych, wyskakują błędy. Przyjmą dany banknot lub nie. Przy kasach dyżurować musi cały czas jeden pracownik. W założeniu miał tylko nadzorować „autokasowanie się” klientów i weryfikować zakupy towarów

TESCO
dla Ciebie dla Rodziny



Dajemy więcej, ale... roboty.

Zbigniew Pietras

wyłącznie dla osób pełnoletnich (alkohol). W rzeczywistości biega między jedną kasą samoobsługową a drugą, bo te wciąż grymaszą, strzelają fochy i – o zgrozo! - strajkują. Czyli: nie działają sprawnie.

W gratisie taka kasjerka przy kasach samoobsługowych dostanie wiązankę wyzwisk od klienta. „Nieroby, pracować wam się nie chce. Tylko te kasy zamontowaliście i macie wszystko w dupie!”, „To gówniana kasa nie działa!”, „Nie będę się sam kasował! Nie jestem tu od tego!”, „Może byś tu podeszła głupia krowo, bo ta kasa nie przyjmuje pieniędzy!”. To tylko jedne z delikatniejszych wyzwisk. Wcale nie rzadko zdarzają się słowa bardzo obraźliwe i wulgaryzmy. Pracownicy boją się, że od słów dojdzie do rękoczynów, a na sklepową ochronę nie mają co liczyć. Co się kasjerka nasłucha – to jej. Tak, jakby sprawiało jej to przyjemność kursowanie pomiędzy kasującymi się lub próbującym się skasować klientami. Klient, wiadomo, wyładowuje się na kasjerze, widząc w nim wszechwładnego przedstawiciela sieci handlowej. I na nic tłumaczenia, że to kto inny decyduje o kasach samoobsługowych, o ilości czynnych kas z obsługą kasjerską czy o liczbie pracowników na danej zmianie. Wściekłość klientów jest uzasadniona, ale adresat niewłaściwy.

Często klienci mając problemy z kasą samoobsługową, zostawiają na niej swoje niedokończone zakupy lub wręcz nimi rzucają i po prostu wychodzą, nie kryjąc nerwów. Pracownik musi ten towar zgarnąć i oddać do ponownego odłożenia na półki czy

zwrócenia do stoisk z produktami świeżymi. Jest też grupa klientów, która za nic w świecie nie zrobi zakupów w kasie samoobsługowej (zwłaszcza przy większej ilości kupowanych produktów). To zwłaszcza osoby starsze lub te, które po prostu cenią sobie kontakt z żywym kasjerem, a nie bezduszną, bezosobową i na dodatek ciągle grymaszącą maszyną. Kasjerki są zmuszane do „zapraszania”, czyli de facto do naganiania klientów do kas samoobsługowych, a ci często bronią się przed tego typu kasami rękami i nogami. I mają powody.

- Gdy robiłam ostatnio zakupy w Tesco, poszłam do kasy samoobsługowej, bo akurat sporo było wolnych. Skasowałam produkty i gdy przyszło do płacenia to uściłłam dokładną kwotę, którą wskazała. Kasa płatności nie przyjęła. I co się okazało?! Gdy wrzuci się dokładnie wyliczoną kwotę, to kasa jakby jej nie widzi. Trzeba dać choćby o 1 grosz więcej. To jest paranoja – przyznaje Elżbieta Fornalczyk, przewodnicząca WZZ „Sierpień 80” w Tesco Polska.

Zabawa w kasowanie

W Internecie aż roi się od doniesień medialnych i od wpisów na różnych forach dotyczących „przygód” z kasami samoobsługowymi w Tesco. Czasem to relacje śmieszne, czasem żałosne, a bywają i żenujące. Miała być wygoda, jest „przygoda”?

„Samoobsługa przy kasie uciążliwa dla klientów” - nosi tytuł artykułu opublikowanego w „Głosie Szczecińskim”. I dalej: „W kasach samoobsługowych Tesco. Zamieszanie z banknotami” („Express Ilust-

rowany”), „Czytelnik: przez zamykanie tradycyjnych kas, w ciepłym Tesco klimat z Barei” (portal Jelonka.com).

Analizy kas samoobsługowych w działających w Polsce sieciach handlowych podjął się największy niezależny technologiczno-lifestylowy blog w Polsce - Spider'sWEB. W tekście pt. „Czy samoobsługowe kasy to niepotrzebna innowacja?” autor pyta na wstępie: „W polskich marketach coraz częściej pojawiają się kasy samoobsługowe. Choć sklepy chętnie je instalują, to jednak trudno powiedzieć, by cieszyły się dużą popularnością wśród klientów. Dlaczego tak jest?”. I wyjaśnia: „(...) często w ogonku do kasjerki stoją osoby, które mają w koszyku raptem kilka produktów, i które dla dobra własnego i dla innych klientów mogłyby obsłużyć się same. Problem w tym, że dla wielu z nas jest to wysiłek nie warty zachodu. (...) I jeszcze ta zabawa w samodzielne kasowanie – trzeba znaleźć kod kreskowy, czasem wpisać numer owoców, generalnie dla wielu za dużo roboty”. Oraz: „kasjer szybciej nabija poszczególne towary, czasem od razu je pakując i ma miłszy „interface” od dotykowego ekranu, z którym czasem są problemy. Co ciekawe, z implementacji kas samoobsługowych zrezygnowała niedawno Ikea”.

Myśleć „po tescowemu”

Nie tylko Ikea wycofuje się z kas samoobsługowych. Tesco gdzieś tam też. Dzieje się to po skargach ze strony klientów. Tak było w supermarkecie w Suchoj Beskidzkiej, gdzie kasy samoobsługowe zdemontowano już w lutym 2016 roku. „Decyzja o usunięciu kas samoobsługowych z kilkunastu wybranych supermarketów w Polsce wynika z preferencji klientów, którzy chętniej korzystają z kas obsługiwanych przez kasjerów. Zmiana ta jest odpowiedzią na oczekiwania naszych klientów” – czytamy informacji Biura Prasowego Tesco Polska dla powiatu suski24.pl.

- Zarząd Tesco nie myśli normalnie, oni tam myślą „po tescowemu”. Tego nie da się

zrozumieć – słychać od związkowców. No tak, ci, którzy ponoszą za to pełną odpowiedzialność, siedzą okopani w Biurze Głównym w Krakowie i nie mają styczności z klientami. Są odrealnieni, pełni abstrakcji. Mogą bujać w obłokach, wpadać na coraz dziwniejsze pomysły. I to bez żadnej odpowiedzialności. Włos im z głowy nie spadnie. A to, że odbija się to na klientach i na pracownikach? To z perspektywy menedżerów nie jest widoczne i nie jest ważne. Tylko później płacz i zgrzytanie zębami, że spółka nie przynosi zysków, że klienci się odwracają, a pracownicy szukają innego miejsca zatrudnienia...

Pracownik podstawowy za każdą swoją decyzję odpowiada niemal głową. Każdy błąd jest momentalnie wychwycony i niedarowany. Ale są równi i równiejsi. Poprzedni prezesi Tesco wymyślali różne pomysły. Nietrafione, głupie, złe i szkodliwe dla firmy. Co ich za to spotkało? Nic. Cieszą się teraz czym innym. Jak Ryszard Tomaszewski, prezes zarządu Tesco Polska przez 9 lat, który odszedł z firmy w marcu 2015 r. Teraz prowadzi spokojne życie na dobrym poziomie będąc właścicielem luksusowego kompleksu „Dworzysko” w Szczawnie-Zdroju. Ma tam też stadninę koni. „Jego hobby to myślistwo, jest także zapalonym kucharzem i znawcą win” - można było przeczytać w jego sylwetce opublikowanej, gdy zegnał się z Tesco.

„W 2015 r. z Tesco rozstali się wieloletni prezes Ryszard Tomaszewski oraz wiceprezes i szef zakupów Anna Grabowska, która wybrała karierę w Żabka Polska. Z kolei 2016 r. oznaczał odejście wieloletniego członka zarządu Czesława Grzesiaka, a 2017 r. – dyrektora zarządzającego i wiceprezesa Adama Manikowskiego. Do tego grona dołącza teraz Piotr Korek” - to z kolei tekst z materiału zatytułowanego „Tesco tonie, a jego szefowie uciekają jeden po drugim. Odchodzi człowiek, który był w firmie od początku” i opublikowanego na INNPoland.pl.

ciąg dalszy >> str. 3

Rynek niskich płac

Na koniec września bezrobocie w Polsce wyniosło 6,8 proc. Dla jednych to okazja, by mówić o rynku pracownika. Dla drugich powód, by wręcz bić na alarm o dyktacie pracowników. Gdyby było to prawdą, sieć handlowa Tesco nie rzucałaby pracownikom 50 zł brutto ochłapu tytułem podwyżki, a Huta Pokój nie płaciłaby 12,50 zł stawki godzinowej hutnikowi z 35-letnim stażem.

PATRYK KOSELA

W 2008 roku pod pretekstem kryzysu światowego prywatne i państwowe firmy ograniczały inwestycje, zwalniały ludzi i cięły pensje. Rządy państw wprowadzały ustawy antykryzysowe zabezpieczając interesy pracodawców i ograniczając świadczenia socjalne. Najbogatsi przerzucili koszty na najbiedniejszych – na pracowników. I zaciskali im pasa tak mocno, że aż kości pękały, a oczy wychodziły z orbit. Bezrobocie rosło w zastraszającym tempie, a pensje spadały. Każdej załodze pracowniczej przyłożono do głowy broń, grożąc przy tym, że jak tylko podnie się jakiś sprzeciw, jakieś żądania, to wyląduje na bruku, a na ich miejsce jest cała masa innych chętnych do pracy. I to jeszcze ciężiej i za jeszcze mniejsze pieniądze, na jeszcze gorszych zasadach.

Ale oto mija 10 lat. Po kryzysie ponoć nie ma już ani śladu. Ale czy na pewno? Czy skończył się czas pracy za miskę ryżu, a patologicznie nadużywane umowy śmieciowe wyrzucono tam gdzie ich miejsce, czyli do kosza?

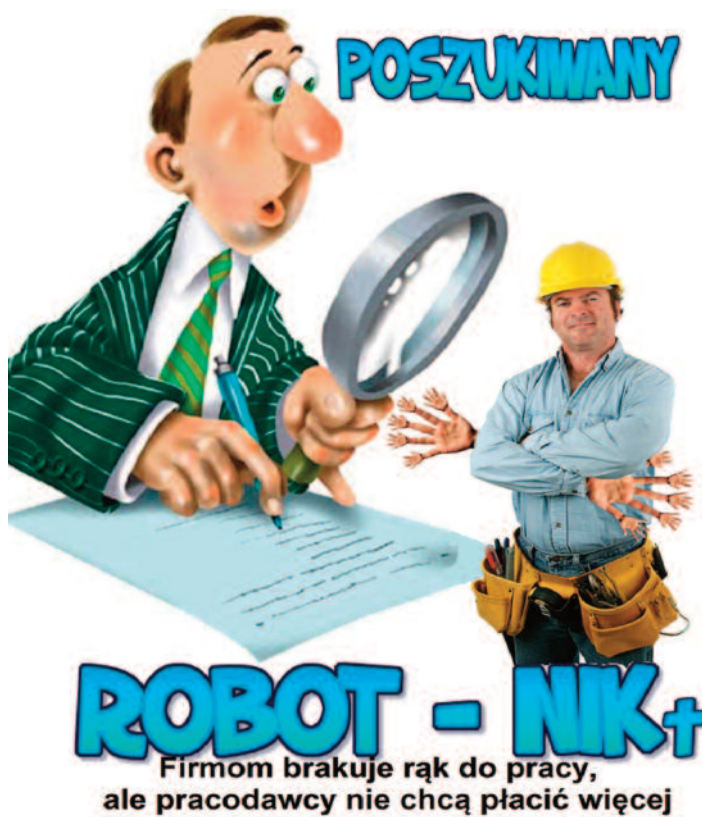
Co z tym bezrobociem?

Bezrobocie w Polsce spadło – to prawda. Z jednej strony bowiem całe rzesze Polaków wyjechały za pracą do innych krajów. I wbrew szumnym zapowiedziom byłego premiera Donalda Tuska, nie wrócili do ojczyzny, ba, trend emigracji zarobkowej się utrzymuje. U nas praca dalej się nie opłaca, dlatego wolą pracować np. nad Tamizą po-

nżej swoich kompetencji na zmywaku (lub i nie), ale za dobre, pozwalające spokojnie żyć pieniądze, niż nad Wisłą obejmować marnie płatne stanowisko.

Z drugiej strony podawane oficjalne statystyki nie uwzględniają osób pozostających bez pracy, ale niezarejestrowanych w urzędach pracy. Te do granic możliwości ograniczyły zakres wypłacania zasiłków dla bezrobotnych, nie mają też atrakcyjnych i dobrze płatnych ofert pracy i zmuszają wręcz do podjęcia zatrudnienia na umowach śmieciowych pod groźbą wykreślenia z listy osób bezrobotnych. Ich rola w głównej mierze ogranicza się wręcz do organizowania różnych dziwnych szkoleń, zapewniania pracodawcom stażystów (gdzie stażysta jest darmową lub półdarmową siłą roboczą) oraz do wypłacania firmom pieniędzy za doposażenie stanowiska lub miejsca pracy. Sztuka robienia im dobrze.

- W Polsce - wbrew obiegowym opiniom - nie ma rynku pracownika. Stopa bezrobocia spada nie dlatego, że coraz więcej ludzi znajduje pracę, ale dlatego, że coraz mniej ludzi ją traci i coraz mniej osób wchodzi na rynek - powiedziała w rozmowie z PAP prof. Joanna Tyrowicz z Instytutu Ekonomicznego NBP. Prof. Tyrowicz zwraca także uwagę, że chociaż sytuacja się poprawia, to wciąż bolączką rynku pracy nad Wisłą jest to, że liczba etatów przypadająca na przeszło 38-milionowy kraj jest niewielka i dzisiaj przekracza 9,5 mln.



Dobrze, że aż źle

„Rynek pracownika” to wtrych. Yeti ponoć też istnieje, a Elvis Presley żyje... Jeśli jest aż tak dobrze, to czemu jest tak źle? Pracownicy marketów i nauczyciele, młodzi lekarze i ratownicy medyczni, hutnicy i górnicy oraz cała masa innych grup zawodowych co chwila poprzez strajki, pikety i manifestacje domagają się podwyżek płac. Te obecne są na głodowym poziomie i zżerają je wzrosty cen. Już powoli do rangi luksusu urasta jajecznicza na maśle.

Upowszechniło się w Polsce zjawisko tzw. biednych pracujących, a więc słabo opłacanych pracowników, mających problemy z zaspokojeniem podstawowych swych potrzeb. - Osoby zaliczane do

prekariatu pracują, ale nie są pewne jutra. Ani finansowo, ani pod żadnym innym względem. Prekariusze są nierzadko pozbawieni ubezpieczenia zdrowotnego, bo pracują na umowy o dzieło i oszczędzają lub nie stać ich na zapłacenie dobrowolnej składki. Więc nie mogą chorować, złamać nogi, mieć wypadku samochodowego. Znam ludzi, którzy po dachowaniu autem uciekali ze szpitala, zanim zrobiono im wszystkie badania - opowiadał „Newsweekowi” Łukasz Komuda, ekspert rynku pracy. Prekariusz to człowiek bez perspektyw życiowych.

W sektorze przedsiębiorstw (zatrudniających powyżej 9 osób) przeciętne wynagrodzenie w sierpniu wynosiło niemal 4500 zł

brutto - podał Główny Urząd Statystyczny. Problem z tego typu statystykami jest taki, że to średnia wypadkowa najlepiej i najstaniej zarabiających, z której robi się średnią. Jeśli Kowalski ma kapustę, a Nowakowa mięso to „statycznie” mają gołąbki. Jak mówi Olga Gitkiewicz, autorka książki „Nie hańbi”, większość ludzi w Polsce ta średnia pensja zwykle doprowadza do wściekłości, bo daleko im do niej i marzyliby, żeby tyle miesięcznie zarabiać.

To, co się chwali rządowi to wprowadzenie stawki godzinowej i objęcie nią również umów śmieciowych. Jednak i to jest omijane. Z danych Państwowej Inspekcji Pracy wynika, że przepisy te są naruszane w co piątej firmie. Przykłady naruszeń to między innymi oferowanie stawek w wysokości od 4 do 12 złotych brutto za godzinę, zawieranie fikcyjnych umów cywilnoprawnych, gdzie 13 złotych brutto widnieje tylko na papierze, stosowanie różnorodnych potrąceń na przykład za użyczenie sprzętaczce odkurzacza czy zastępowanie umów zlecenia umowami o dzieło a także zaniżanie faktycznej liczby godzin pracy. Za nieprzestrzeganie przepisów o minimalnej stawce godzinowej pracodawcy grozi kara w wysokości od tysiąca do 30 tysięcy złotych. Stosowanie górnej granicy nie jest częste. Jak powiedział w marcu br. wiceminister pracy Stanisław Szwed, w Polsce na umowy cywilnoprawne jest zatrudnionych 1,3 mln osób.

ciąg dalszy >> str. 4

Samobsługowa samozagłada

>> dokończenie ze str. 2

Pieniądzy brak, a z niego flak...

Nietrafione decyzje kadry kierowniczej Tesco Polska odbijają się na wizerunku, a przez to i na finansach firmy. Tesco bodaj jako jedyna sieć handlowa nie dała w tym roku realnych podwyżek płac swoim pracownikom. Rzucono 50 złotych brutto(!!!) na

jeden pełen etat, podczas gdy inne sieci handlowe podniosły pensje o kilkaset złotych.

W Tesco od kilku miesięcy prowadzony jest spór zbiorowy, wszczęty m.in. przez WZZ „Sierpień 80”. Ostatnie rozmowy odbyły się 7 listopada i uczestniczył w nim mediator. Mimo, że spotkanie trwało bardzo długo, to zakończyło się spisaniem protokołu rozbieżności. - Byliśmy gotowi

na wiele ustępstw, ale pracodawca twardo i uparcie nie zgodził się podnieść ani o złotówkę więcej niż te wcześniejsze 50 zł - informuje przewodnicząca „Sierpnia 80” w sieci, Elżbieta Fornalczyk.

Tesco skompromitowało się nie tylko głodowymi podwyżkami, ale i propozycją kwot nagrody jubileuszowej. Ta wprowadzona została ma w 2018 roku i wynosić brutto:

200 zł po 5 latach pracy w Tesco, 400 zł po 10 latach i 600 zł po 15 latach pracy. Tyle lat trzeba harować dla firmy by zyskać, w porównaniu do wkładu pracy, nędzne grosze! Wychodzi po 40 zł (oczywiście brutto) za rok pracy.

140 i 50 złotych to za mało, by wyjechać do wspomnianego „Dworzyska” prowadzonego przez Ryszarda Tomaszewskiego. Za mało, by skosz-

tować tamtejszej wędliny z dziczyzny, konfitury z owoców i nalewki robionej na miejscu. „Mięso pochodzi z najlepszego możliwego źródła, czyli prosto z lasu. Pan Ryszard jest zapalonym myśliwym, dba o ekologię jego pochodzenia i nie uznaje w tej kwestii kompromisów” - jak z uwielbieniem i egzaltacją donosi reklama na careforddecor.pl.

Rynek niskich płac

>> **dokończenie ze str. 3**

Z raportu „Barometr Rynku Pracy” agencji pracy Work Service wynika, że 55 proc. Polaków spodziewa się w najbliższym czasie podwyżki. Oczekiwania pracowników nie współgrają jednak z zamiarami pracodawców. Podwyżki ma w planach zaledwie 11,3 proc. z nich (pół roku temu 29 proc.).

- Dzisiaj znalezienie kogoś do pracy za pensję zbliżoną do płacy minimalnej jest prawie niemożliwe. Nawet na stanowiskach wymagających zniko-

mych kwalifikacji. Umowa o pracę jest standardem, nikt nie chce pracować na śmieciówkach – mówił „Dziennikowi Gazecie Prawnej” właściciel firmy remontowo-budowlanej z Mazowsza. Toż to prawdziwy skandal... Lata przyzwyczajenia do pracownika-niewolnika-wyrobnika, co panie właścicielu!

To nie science-fiction

W ciągu ostatnich kilku tygodni na polskim rynku wydawniczym ukazały się minimum trzy wartościowe książki

o pracy, płacy i draństwie wyzysku. Prócz wspomnianej wcześniej Olgi Gitkiewicz, wydano też publikacje autorstwa Kamila Fejfera pt. „Zawód. Opowieść o pracy w Polsce” oraz Rafała Wosia pt. „To nie jest kraj dla pracowników”.

Woś opowiadając w „Super Expressie” o swojej książce stwierdził: „Praca była i moim zdaniem nadal jest mocno niedowartościowana, a pozycję pracownika trzeba wzmocnić - zarówno finansowo, jak i prawnie, bo nadal jest za słaba. To nie tylko gest mo-

ralny, ale także czysto ekonomiczny i polityczny - nie da się bowiem zbudować dobrobytu i spokoju społecznego na niskich pensjach i łamaniu praw pracowniczych”. Dodał też: „Na pewno nie ma powodów do hurraoptyzmu. Mamy obecnie sytuację, kiedy ktoś był nieustannie bity i poniżany, a teraz nagle przemoc trochę zależała, więc wydaje się nam, że lepiej być już nie może. To, że pojawiło się więcej pracy, a my jako pracownicy dostajemy 200 zł podwyżki, wcale nie oznacza, że wydarzyło się coś niebywałego. Nie, nic niebywałego się nie wydarzyło. Ani nagle nie przybył do nas niespotykany

dobrobyt, ani żaden szacunek do pracownika nie został przywrócony. Nadal pokutuje myślenie, że praca jest łaską pracodawcy i pracownik powinien się cieszyć, że w ogóle jakąś ma”.

Pracodawcy dokręcają śrubę - pracy jest więcej, ludzi mniej. Wyciska się ich jak cytrynę. Przykładem tu są wielkie sieci handlowe. Innym symbolem - wypłacania, a właściwie wydawania pensji w towarze jest Huta Szkła w Zawierciu, należąca do miejskiego radnego. Zamiast pensji daje im towar, który muszą sami sprzedać, aby mieć gotówkę. Taki wspaniały ten nasz rynek pracownika...

Gaz z węgla, gaz z kopalń

Pozyskanie gazu ziemnego z węgla i z kopalń to już niedaleka przyszłość. Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo (PGNiG) w Gilowicach ma najbardziej zaawansowany i nowatorski projekt pozyskania metanu z pokładów węgla. Możliwe, że dzięki tej technologii będzie można wydobyć 1 mld m3 metanu. To zwiększy też bezpieczeństwo na kopalniach, które borykają się z problemem dużych ilości tego gazu.

- Jeśli to się uda to rentowność wydobycia węgla może wzrosnąć o 20-25% - stwierdził minister energii, Krzysztof Tchórzewski. To bardzo

dużo. Będzie więcej pieniędzy na wypłaty i więcej na inwestycje, których tak bardzo brakuje.

Stoimy w górnictwie przed niepowtarzalnymi szansami takimi jak koniunktura na węgiel i nowe technologie pozyskania gazu. Oby tylko nie zaprzepaszczono tych szans, które się otwarły przed nami. Dzisiaj największym zagrożeniem dla polskiego górnictwa są niekompetentni menadżerowie przez których cierpi wydobycie węgla.

Wydobycie metanu z kopalń zwiększy także nasze bezpieczeństwo energetyczne, gdyż 1 mld m3 metanu to

ogromna część tego co musimy sprowadzać z Rosji przez gazociąg. Podniesie też to krajowe wydobycie o 25%. Roczne zużycie gazu w Polsce to około 15,5 mld m3. Jest więc to duża szansa dla Polski. Tym bardziej, że polepszy to także nasz bilans handlu zagranicznego - mniej pieniędzy będzie uciekać za granicę, a więcej zostanie w naszych kieszeniach i gospodarce.

Teraz czas na to by wykorzystać tę szansę. Koniunktura na węgiel wieszka nie będzie, a pomoc w postaci wydobycia gazu da nam miękko przejść przez ciężkie czasy.

Łukasz Ługowski

Karczma piwna KWK „Ruda”



Sezon karczm piwnych rozpoczął się. Tradycyjnie jako pierwsi bawili się górnicy należący do WZZ „Sierpień 80” w Kopalni Węgla Kamiennego „Ruda” (Ruch „Halemba”, Ruch „Pokój”, Ruch „Bielszowice”). Śpiewy, konkursy z pięknymi nagrodami, pyszne go-

lonko i setki litrów piwa - tego nie da się zapomnieć. Jak było? Powiedzieć, że było świetnie, to za mało. Było wybitnie!

Oprawę muzyczną sprawował zespół „Szarne Karlusy” z niezawodnym Romanem Kuroszem jako Prezesem Karczmy Piwnej.

Po raz pierwszy w Polsce!

Pieśni karczmy górniczej na płycie CD

Szczęście Boże! Takie powitanie widnieje na pierwszej w Polsce płycie audio z pieśniami i piosenkami śpiewanymi przez gwarków na karczmach górniczych. Płyta dedykowana jest wszystkim górnikom, a do jej wysłuchania szczególnie zachęcamy żony górników, aby mogły wczuć się w klimat karczm piwnych na których nie mogą być obecne.

Płytę wydała ekipa karczmy Romana Kurosza, znana górniczej braci z profesjonalnego prowadzenia karczm. Ponadto, to właśnie gwarek Roman Kurosz jako Prezes karczmy jest autorem naszego nieformalnego Hymnu Związkowego wraz z karczemną choreografią.

Repertuar płyty składa się z dwóch części. W pierwszej wysłuchać można Hymn Gór-



niczy - tradycyjną piosenkę powitalną, w czasie której kantor wita wszystkich uczestników karczmy, Prezesa, jego świtą i specjalnie zaproszonych gości, a następnie proponuje wspólny toast. Z piosenek górniczych to oczywiście „Walczyk górniczy” i „Górnicy, górnicy”. O piwku śpiewamy w piosence „Piewosz” i „Glory Alleluja”. Z pio-

senek typowo biesiadnych dwie ulubione przez braci górniczą tj. „Marianna” i „Sokoły” oraz piosenka śpiewana na zakończenie karczmy czyli „Wstańmy bracia wraz”. W drugiej części posłuchać możemy karczemnych wersji znanych piosenek takich jak: „Płonie ognisko”, „Od Siewierza”, „Szała dzieweczka”, „Pije Kuba”, „Cała sala”, „Cielito Lindo”. Jest również śpiewany na karczmach przy każdym toaście Hymn Piwny, a w górniczej wersji Sto Lat trochę karczemnej rubasznosci.

WZZ „Sierpień 80” jest jedynym ze sponsorów płyty, a zamówić ją można w siedzibie Związku w promocyjnej cenie 20 zł. Płyta może stać się idealnym prezentem dla żony po męskim świętowaniu po karczmie, na przeprosiny :)



Krzysztof Mordasiewicz